

tem elegant ten pospieszył z powrotem do jaskini gry, gdzie zadzwonił i został wpuszczony.

Jak cień stał on obok Henryka Wilberta, widział, jak ostatnie pieniądze rzucił na stół i jak opuścił salę.

Marya, bo ona to była w tej nowej masce, poszła za zrozpaczonym, który swe kroki skierował ku rzece.

Doszli właśnie teraz na brzeg. Ciemność panowała naokoło. Henryk stanął i bezradny wpatrzył się w ponurą toń nocy. Potem podszedł na sam skraj muru nadbrzeżnego; spojrzął w głąb wody.

— Jeden skok — myślał — a wszystko skończone!

Szybkim krokiem podszedł ktoś ku niemu i chwycił go za ramię. Henryk krzyknął i spojrział na człowieka, który go chciał wyrwać z rąk śmierci.

— Kimkolwiek jesteś — zawołał Henryk wściekły — jesteś zgubiony! Cemu mi nie chcesz dać zrobić tego, co ja zrobić muszę? Teraz ty mnie wyprzedzisz!

Na pół oszalały od wewnętrznej męki, chwycił nieznajomego i zaczął go pchać przed siebie.

— Henryku Wilbert, co chcesz zrobić?

Na dźwięk swego nazwiska o-przytomniał na kilka chwil i puścił nieznajomego.

— Pan mnie zna?

— Znam.

— Któż pan jesteś?

— Choćbym panu nawet wymienił nazwisko, to i tak nie będziesz pan wiedział, kto ja jestem.

— A więc tak! — krzyknął Henryk, szalejąc na nowo. — Agent policyjny! Rozumiem! Pan mi siedzisz na karku! Chcesz mnie pan ratować tylko dlatego, że mnie pan chcesz oddać w ręce policyi! Ale to się panu nie uda! Wpadłeś pan w szpony rozjuszonego dzikiego zwierza! Skoczmy do wody obydwa razem! Mnie pan już nie wyrwiesz się z rąk! Na wet pod wodą, jeszcze będę pana trzymał. Módl się pan, jeśli się pan modlić możesz!

— Jedyna moja modlitwa jest do pana, Henryku Wilbert! Uspokój się pan! Pomyśl pan, co pan mówisz!

— Mówię? Nie, ja to zrobię! Przecie ja pana nie prosiłem, abyś pan szedł za mną! Żadna żyjąca istota nie powinna się nigdy dowiedzieć, gdzie ja się podziałem. Po co pan tu przyszedł?

— Posłuchaj mnie pan, panie Wilbert! Pomyśl pan o swojej matce!

— No, teraz, to już musisz umrzeć!

I, nie zdolny do zapanowania nad sobą, Henryk chwycił nieznajomego w swe żelazne ramiona. Napół oszalały podszedł krok naprzód — i wszystko skończone!

— Łaski! — błagał nieznajomy.

— Musisz umrzeć ze mną! — syknął nieszczęśliwy.

— Zlituj się pan, ja jestem kobietą!

Henryk cofnął się znowu.

— Kobieta? — rzekł.

— Tak jest!

— Co panią tu sprowadziło?

— Chciałam pana powstrzymać od samobójstwa.

— Chciała mnie pani ratować?

— Tak jest!

— Jakiż pani ma w tem interes?

— Tego panu nie mogę powiedzieć, nawet choćby za cenę życia.

— Kobiety zabijać nie będę, bo to byłoby podłe! A jednak — daruję pani życie tylko pod jednym warunkiem.

— A tym warunkiem?

— Mnie woła woda. — Niech mi pani przysięgnie na te świętości, w jakie pani wierzy, że pani nigdy nikomu nie wyjawia, gdzie ja się podziałem.

— Więc pan jest jeszcze zdecydowany umrzeć?

— Jestem! Chcę zniknąć bez śladu. To tylko jest przyczyną, dlaczego przeniosłem wodę nad rewolwer.

Mówiąc to, wyjął z kieszeni rewolwer i rzucił go daleko w rzekę.

— Panie Wilbert — rzekła nieznajoma, kładąc mu rękę na ramieniu — pan niema powodu do samobójstwa — ja znam pańską tajemnicę.

— Pani zna — moją tajemnicę?

— Tak jest, znam.

— O czym pani myśli?

— O tej tajemnicy, która pana pcha w objęcia śmierci.

— Jeśli pani zna moją tajemnicę, to pani wie aż nazbyt dobrze, że dla mnie niema nic lepszego, jak śmierć, i że mnie pani wyratować nie może!

— A jednak mogę!

— Skąd i w jaki sposób poznała pani moją tajemnicę?

— Za kilka dni może to panu kiedy opowiem.

Gdyby był przeczuwał, że ona nie wiedziała o niczem, że jeno chciała zyskać na czasie, aby go we wszelki sposób zmusić do mówienia!

— Któż ty jesteś, kobieto? — zapytał znowu.



— Zlituj się pan! jestem kobietą!

— To rzecz obojętna. Niech panu to wystarczy, że chcę uratować pańskie życie i pański honor. Ale teraz bądźże pan mężczyzną i opuść pan ze mną to straszne miejsce!

W tej chwili usłyszeli zbliżające się kroki. Równocześnie ujrzeni naprzeciw siebie idących dwóch policyantów.

— Co panowie tu robicie o tej godzinie? — zapytał jeden.

— Idziemy właśnie do domu — odpowiedziała Marya Golling.

— Przedtem jednak prosiłbym jeszcze o wytłumaczenie, co panowie tutaj tak późno macie do roboty.

Henryk Wilbert nie mógł stłumić w sobie uczucia trwogi. Postanowił sobie unikać policyi raz na zawsze, był już tak blisko, aby uczynić ostatni krok, a teraz ta tajemnicza istota, stojąca obok niego, wprowadziła go w takie kłopotliwe położenie! Gdyby tak na dobitkę policyjanci odkryli, że pod maską młodego mężczyzny ukrywa się kobieta!

Podczas, gdy Wilbert namyślał się jeszcze, co

ma zrobić, nieznajomy podszedł ku policyantom i szepnął im kilka słów, poczem obydwa natychmiast się oddalili, nie zadając żadnych pytań więcej.

— No, teraz chodź pan ze mną — rzekł nieznajomy, a raczej nieznajoma.

Ciekawość Henryka była naprężona do najwyższego stopnia, postanowił więc iść za nią. Umysł jego, przedtem prawie oszołomiony, zaczynał się pod wpływem nadzwyczajności przygody jaka go spotkała, uspokajać.

Ajentka policyjna wykombinowała sobie śmiały plan, który postanowiła jeszcze tej nocy przeprowadzić.

W przebraniu, w jakim się Marya teraz właśnie znajdowała, znaną była w pobliskim małym hotelu, do którego w swoich celach nieraz zaglądała, jako młody Francuz. Nikomu w tym hotelu na myśl nawet nigdy nie przyszło, że monsieur Durand był kobietą.

Ku temu hotelowi skierowała Marya swoje kroki. Henryk był zdecydowany czekać końca tej nadzwyczajnej przygody i szedł z nią w milczeniu, aż stanęli przed domem, który rozpoznał, jako gospodę wszystkich tych, co mniej lub więcej obawiali się światła dziennego.

Zbudziło się w nim złe przecucie, ozwał się więc nieco zmienionym głosem:

— Jaki cel ma pani na oku, prowadząc mnie tutaj?

— Muszę z panem pomówić na osobności tak, aby nam nikt nie przeszkadzał.

— Czy pani wie, jaką ten dom ma opinię?

— Naturalnie. Służy on za schronienie tym, którzy chodzą nie po najrówniejszej drodze.

— I pani jako kobieta, nie boisz się tu wejść?

— Oh, teraz jestem przecie mężczyzną. Nie znam innego miejsca, gdzieśmy o tej porze bez zwracania uwagi i bez przeszkody mogli ze sobą pomówić. Nie znam hotelu, gdzieby nas wpuszczono bez pakunków, nie zwróciwszy na nas uwagi. Tutaj każdy niepytany i bez żadnych trudności wchodzi lub wychodzi, o ile tylko zapłaci. Chodź pan ze mną spokojnie!

Marya Golling, jako agentka policyi, spędziła w tym hotelu nie jedną godzinę, zapuszczając sieci na zbrodniarzy, na których ślad wpadła, słuchając, badając i działając, a zawsze umiała sprawę tak zręcznie zadzierzgnąć, że w nikim nie obudziła nawet przecucia, iż jest agentką.

W towarzystwie Henryka Wilberta przeszła przez restaurację, znajdującą się w suterrenach, kłaniając się i witając z tym lub owym z obecnych.

Potem weszli na schody, na długi kurytarz a kelner zaprowadził ich do pokoju.

Trudne wypadki wymagają najtrudniejszych środków — myślała Marya Golling, kiedy z Henrykiem weszła do pokoju i poprosiła go,

aby usiadł.

Zapaliła świecę, zamknęła drzwi i usiadła na krześle naprzeciw niego.

Patrząc nań bystro, rzekła krótko:

— Co pana dzisiaj pchnęło do samobójstwa?

— Przecież pani mówiła, że pani zna moją tajemnicę?

— I znam ją rzeczywiście.

— W takim razie wie pani, dlaczego chciałem sobie życie odebrać.

— Przecież pan jesteś niewinny, więc po co umierać?

— Sądziłem, że pani zna moją tajemnicę — powtórzył.

— Znam ją — odparła.

— Więc pani musi przecie wiedzieć, że nie jestem niewinny — zawołał, wybuchając bólem. Nie mógł już milczeć dłużej, zdawało mu się, że się chyba udusi.

Marya przestraszyła się. Spojrzała nań wzrokiem pełnym boleści, a głos jej drżał, kiedy zawołała:

(Ciąg dalszy nastąpi).